

# Idealny festiwal filmowy?

Miasto od 75 lat związane z kinematografią znacząco ogranicza możliwości manifestowania swojego dziedzictwa. To znaczy, że filmowość Łodzi wystarczająco podkreślają pozostałe festiwale odbywające się tutaj od lat? Że nie ma społecznej akceptacji i nie ma interesu w organizowaniu kosztownej imprezy? Może zwyczajnie miasta nie stać na takie „ekstrawagancje”?

Duży festiwal filmowy rozumiem jako międzynarodową imprezę o zasięgu ponadlokalnym – trwającą przynajmniej tydzień święto kina, proponującą uczestnikom udział w wyjątkowych wydarzeniach i przyznającą prestiżowe nagrody. W Polsce jest kilka takich imprez – Warszawski Festiwal Filmowy, Nowe Horyzonty we Wrocławiu, Krakowski Festiwal Filmowy poświęcony krótkiemu metrażowi i dokumentowi oraz Festiwal Muzyki Filmowej również w Krakowie, Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, toruński Camerimage i Transatlantyk, po Poznaniu i Łodzi planowany w Katowicach. W zestawieniu Międzynarodowego Stowarzyszenia Federacji Producentów Filmowych FIAPF wśród 15 najważniejszych „międzynarodowych festiwali konkursowych” (dawniej „kategoria A”) z Polski znalazł się jedynie WFF. Magazyn „MovieMaker” do grona 50 najciekawszych w 2019 i 2020 roku (tylko siedem imprez z Europy, reszta z USA) zaliczył Camerimage, WFF oraz American Film Festival we Wrocławiu.

Według Konrada Klejsy, filmoznawcy z Uniwersytetu Łódzkiego, żaden z istniejących łódzkich festiwali w przewidywalnej przyszłości nie osiągnie takiej pozycji. – Warto zatem szukać niszy „szczebelek niżej”, czyli rozwijać imprezy, które w przyszłości miałyby szansę na „awans”.

Konkurencja z istniejącymi „gigantami” skłania Macieja Łaskiego, dyrektora Łódzkiego Centrum Wydarzeń, do powątpiewania w to, czy jest w Polsce przestrzeń na kolejny festiwal filmowy w Łodzi. ŁCW, dysponując budżetem 12,4 mln zł (2020), m.in. wspiera finansowo organizatorów wydarzeń kulturalnych. – Biorąc pod uwagę trendy panujące na świecie, widzę większą potrzebę prowadzenia działań kompleksowych, skupiających branżę przez cały rok, a nie tylko kilka dni w roku. I tutaj naturalnym liderem wydaje się Narodowe Centrum Kultury Filmowej – mówi dyrektor. Przekonanie, że Łódź nie potrzebuje kolejnej festiwalowej imprezy filmowej, podziela Mieczysław Kuźmicki, były wieloletni dyrektor Muzeum Kinematografii, w przeszłości organizator festiwali, obecnie kinoman i bywalec imprez filmowych. Według niego, łódzkie festiwale mają swoją specyfikę, oryginalny program i stałą publiczność. Znamiona dużego festiwalu wypełnia jego zdaniem Forum Kina Europejskiego „Cinergia” organizowane od 24 lat.

Pomysł rozwijania istniejących wydarzeń przez zwiększanie ich finansowania i zasięgu nie zawsze się udaje i nie zawsze ma sens. Niektóre inicjatywy są dobre, bo są małe. – Czy Kamera Akcja, zasilona dużymi pieniędzmi, obroniłaby się jako A-klasowy festiwal? – pyta Rafał Syska, szef NCKF. – Moim zdaniem nie, bo trzeba byłoby zmienić format, a wtedy to nie byłaby już Kamera Akcja. Trzeba wyjść do przodu, nie kopiując rozwiązań z innych polskich miast. Co moglibyśmy zrobić w Łodzi? Festiwal seriali, festiwal producentów z komponentem targowym? Do zagospodarowania widzę przestrzeń pomiędzy filmem rozumianym w sposób bardzo tradycyjny a mocno jeszcze niesprecyzowaną sferą zjawisk multimedialnych związanych ze sztuką nowych mediów, grami wideo, komiksem, reklamą, formami parafilmowymi. To jest środowisko, które dopiero się tworząc, potrzebuje wspólnej przestrzeni. Mógłby to być więc format z jednej strony atrakcyjny dla publiczności, a z drugiej ściśle powiązany z branżą, która będzie chciała zaistnieć na festiwalu.

W opinii Konrada Klejsy powinny działać cztery mniejsze, ale dobrze sprofilowane festiwale, w tym trzy już zakorzenione w mieście, a poświęcone: filmowi aktorskiemu (Cinergia), dokumentalnemu

(Festiwal Mediów Człowiek w Zagrożeniu), krytyce i promocji (Festiwal Krytyków Sztuki Filmowej Kamera Akcja). Przydałby się jeszcze festiwal filmu animowanego. Ten nurt twórczości, zdaniem filmoznawcy, dobrze się rozwija, a w mieście istnieje nadal środowisko animacji, za sprawą Szkoły Filmowej i Akademii Sztuk Pięknych. Dodajmy, że działają też mniejsze podmioty: Momakin, Animapol, WJTeam. Powrót do organizowania festiwalu muzyki filmowej, którego finansowania miasto zaprzestało po edycji w 2013 roku, postuluje Mieczysław Kuźmicki.

Jak się przekonać, czy liczba festiwali filmowych w Łodzi jest wystarczająca? Trzeba by ocenić istniejące inicjatywy, a jednym z kryteriów może być to, w jakim stopniu angażują lokalną społeczność. Na ile program dużego festiwalu może być tworzony przez lokalne środowisko filmowe? – Jeśli przyjmiemy, że film jest kluczowy dla budowania tożsamości Łodzi, zbadajmy ją – twierdzi Michał Pabiś-Orzeszyna, filmoznawca z Uniwersytetu Łódzkiego. – Na ile mieszkańcy Łodzi czują się bardziej związani z filmem niż mieszkańcy, dajmy na to, Poznania? Na ile ten związek jest oparty na ich aktywności?

Duży festiwal filmowy to nie tylko znaczne koszty poniesione w zasadniczej części przez miasto. To także korzyści dla różnych grup interesu. Festiwali potrzebuje przede wszystkim branża filmowa – są kanałem dystrybucji dla tytułów, które inaczej nie znalazłyby drogi na ekrany, pełnią funkcję targową (producenci, dystrybutorzy mogą spotkać się z agentami sprzedaży), są platformą wymiany informacji, przynoszą dochód, bo organizatorzy wykupują licencje na pokazywanie filmów. Słowem, uzasadniają istnienie gigantycznego przemysłu audiowizualnego.

Oczywiście, są jeszcze widzowie – z miasta, w którym festiwal się odbywa, i całej Polski. Chcą obejrzeć nowe i trudno osiągalne filmy, spotkać się z twórcami, wziąć udział w niepowtarzalnych dyskusjach. Ale wielu mieszkańców korzysta z festiwalu, w ogóle w nim nie uczestnicząc – są częścią miasta, które przez festiwal definiuje się. Według Rafała Syski, organizowanie festiwalu wynika wprost z obowiązków miasta. Jest nim m.in. rozwijanie przestrzeni kultury w stopniu znacząco większym niż to się dzieje obecnie w Łodzi. Dlatego pytanie „czy?” nie ma sensu. Trzeba zapytać, jaki to ma być festiwal, w jaki sposób kontrolować jego jakość, jak zdefiniować jego cele i jak go wszczepić w tkankę miasta oraz co mógłby wnieść nowego.

Wydaje się, że najważniejsze są filmy – liczba tytułów (jak najwięcej premier) promuje najlepiej. Warto skierować uwagę – sugeruje Konrad Klejsa – na tytuły nowe i nieznane, co dziś często znaczy: z państw słabiej przebijających się przez filtry dystrybucyjne głównego nurtu. Podobnie Mieczysław Kuźmicki uważa, że niewiele kontaktów mamy w Polsce na przykład z kinem z krajów byłego ZSRR, byłej Jugosławii, kinem koreańskim albo chilijskim. Jednak budowanie repertuaru dużego festiwalu to bardzo trudne zadanie. Trzeba pracować okrągły rok, oglądać setki filmów, konkurować w walce o atrakcyjne tytuły z innymi festiwalami. I dysponować odpowiednim budżetem, siecią kontaktów. Dobrze, jeśli program filmowy jest autorską wizją – gdy dyrektor artystyczny lub główny programer chce coś przekazać doborom sekcji tematycznych i tytułów. Najczęściej jednak jest zakładnikiem różnego rodzaju ograniczeń i uwikłań. Zdobywa tytuły w ramach „transakcji wiązanych” – żeby pokazać film ważny, musi wziąć również dwa „ogony” i nie dawać do zrozumienia widzom, że to filmy słabsze. Jak zatem ocenić program filmowy? Można powiedzieć, że jest dobry, kiedy nie widać w nim zaledwie tych kompromisów. [...]

*Bogdan Sobieszek*

--

Cały artykuł w "Kalejdoskopie" 05/20, którego tematem jest "Sztuka w izolacji". Do kupienia w Łódzkim Domu Kultury (w czasie kwarantanny instytucja pozostaje zamknięta dla gości), punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press w salonach empik i łódzkiej Księgarni Ossolineum (Piotrkowska 181). A także w prenumeracie (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu): [TUTAJ](#) oraz w preferencyjnej prenumeracie redakcyjnej [TUTAJ](#).

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w interpretacjach aktorów scen łódzkich, z Łodzią i regionem związanych na platformie "Kalejdoskop NaGłos": [TUTAJ](#). Rozwijamy też tematyczny serwis "Podkasty Kalejdoskopu" [TUTAJ](#).